

Sprawa Olewnika, czyli Polska w chaosie

Piotr Skórzyński 24-04-2008, ostatnia aktualizacja 24-04-2008 03:53

Nasze państwo traci nie tylko okazję na modernizację. Przegrywa także szansę na to, by stać się czymś więcej niż „kraj specjalnej troski” czekający w długiej kolejce na swój europejski czek z pomocy społecznej – przekonuje publicysta.

Najważniejszymi atrybutami nowoczesnego państwa są jego służby – przede wszystkim porządku i wymiaru sprawiedliwości. Jest wiele państw, w których ich działalność jest pozorem. Wszystkie (jeśli odsunąć na bok niejasny status Chin) należą do państw Trzeciego Świata – bo to właśnie cecha charakterystyczna tego obszaru. Paraliżująca historia morderstwa Krzysztofa Olewnika świadczy, iż do tego obszaru należałoby zaliczyć także Polskę.

W tej sprawie zawiodły wszystkie organa państwowe: łącznie z posłami, do których rodzina chłopaka apelowała o pomoc. Przesłanie, jakie tragiczna śmierć Olewnika niesie dla innych przedsiębiorców, jest równie posępne jak to, co się z nim stało.

Brutalna lekcja dla przedsiębiorców

Spółeczna rola przedsiębiorców nie ogranicza się do oferowania towarów, pracy i oddawanych Skarbowi Państwa podatków. W dużej mierze są oni kręgosłupem kapitału społecznego poprzez najróżniejsze formy społecznego zaangażowania.

Roman Kluska, były szef Optimusa, po paru latach dociekań, dlaczego wyeliminowano go z biznesu, doszedł do wniosku, iż najważniejszą przyczyną były jego darowizny na rzecz bazyliki w Łagiewnikach. Był to bowiem znak, że nie jest „swój” i że może stanowić wsparcie dla porządku zagrażającego układowi sił w III RP. Zwłaszcza, gdy odrzucił propozycję opłacenia się mu.

Podobny był casus rodziny Olewników, która odrzuciła propozycję wpisania się do „układu mazowieckiego”.

Zwykły obywatel patrzy na przypadki Kluski i Olewników (a sam zapewne słyszał o wielu innych) z oszołomieniem i bezradnością. Okazuje się, że ta bezradność jest też udziałem ledwie raczkującej polskiej klasy średniej. Lekcja jest brutalna i prosta: w konfrontacji z bandytami państwo wam nie pomoże albo zada cios w plecy.

Przedsiębiorcy zamiast inwestować w Polsce, zapewne będą zatem woleli robić to gdzie indziej, albo po prostu złożą pieniądze do banku. Nie warto pracować po 14 i 16 godzin na dobę, by tracić nie tylko dorobek, ale – jak się okazuje – także bliskich.

Padrone w każdej dzielnicy

Polska przegrywa nie tylko szansę na modernizację, którą tak elokwentnie obiecywał premier Donald Tusk. Przegrywa także szansę na to, by być czymś więcej niż „kraj specjalnej troski” czekający w długiej kolejce na swój europejski czek z pomocy społecznej. Zwykli obywatele Unii nie podzielają bowiem groteskowych zachwyków pana Guy Sormana, który w „Dzienniku” rozwodzi się nad polskim „cudem”. Widzą Polaków jako niewykwalifikowaną siłę roboczą oraz przestępców, czasem nieodróżnianych od Cyganów.

Oczywiście, w dyskusjach intelektualistów można zawsze sięgnąć do historiozofii. Ale dla 99 proc. Europejczyków straty wojenne to zamierzchła, abstrakcyjna przeszłość. Dla nich wymierna rzeczywistość to prawie 20 lat wolnej Polski. A jak wyjaśnić niemieckiemu dziennikarzowi, dlaczego na przykład szef największego gangu Trójmiasta, niejaki „Nikoś”, bywał gościem „sfer artystycznych” i jego karierę towarzysko-filmową przerwała dopiero kula kolegi. Jak w „Ojcu chrestnym”, finałem była msza w katedrze w Oliwie.

Jak mamy przekonywać młodych ludzi, że ich zła sytuacja materialna nie upoważnia ich do porywania bogatszych rodaków? Dlaczego ma być wstyd młodemu Polakowi, który wraca do kraju ukradzionym niemieckim samochodem i zaraz jedzie po następny? On przecież „wziął sprawy w swoje ręce” i dla swoich

snujących się bez pracy rówieśników staje się wzorem. W każdym miasteczku, w każdej dzielnicy, w każdym osiedlu jest dziś taki padrone, który dla wielu młodych ludzi jest jedyną realną propozycją na życie. Po zniszczeniu „mitu „Solidarności” „, po skutecznym podważeniu roli religii, po wyszydzeniu i anihilacji resztek idei narodowej na placu zostaje darwinowski zwycięzca walki o byt: mafioso. Często z dawną, lecz wciąż dobrze funkcjonującą esbecką strukturą w roli zaplecza prawno-logistycznego.

Zerwane więzi

Rozerwanie związku w percepcji społecznej między pojęciami prawa i sprawiedliwości prowadzi do zaniku postaw prospołecznych: do liberalizmu w jego postaci karykaturalnej, w jakiej był zawsze malowany przez socjalistów.

Anomia to samoizolacja poszczególnych grup, to brak poczucia więzi z resztą społeczeństwa opartej na wspólnych wartościach. To także apatia, widoczna choćby w niskiej frekwencji wyborczej, to wskaźniki rozwodów, alkoholizmu, narkomanii i prób samobójczych wśród młodzieży. To bezradność zwalnianych z pracy ludzi, którzy nawet mimo pomocy finansowej nie potrafią znaleźć sobie nowego miejsca w życiu. To ogólne poczucie, że sprawiedliwość jest tylko dla cwanych i bezwzględnych – to znaczy nie ma jej w ogóle.

Ale gorsze jeszcze od niektórych naszych czynów, jak stwierdził już Jonathan Swift, jest to, jak usiłujemy je usprawiedliwić. Zwalczając wszelkie koncepcje sanacji państwa, nie ograniczono się do tezy, iż dawne struktury esbecko-nomenklaturowe są wciąż zbyt silne; co było zawsze głównym argumentem Lecha Wałęsy (oraz klasycznym przypadkiem samospelniającej się prognozy: dawny aparat bowiem też słuchał tego argumentu, jeszcze bardziej się umacniając). Stworzono całą historiozofię na temat „narodowych wad Polaków”, którzy nietolerancję wobec mniejszości narodowych przenoszą teraz rzekomo na mniejszość postkomunistyczną. Rezultatem jest chaos kulturowy, o jakim piszą socjolodzy (badania Elżbiety Tarkowskiej i Anny Gizy-Poleszczuk), którego przyczyną jest fakt, że zamiast spójnego przekazu moralno-kulturalnego, młodzież otrzymuje serwowany jej przez media i zagubionych dorosłych „śmietnik symboliczny” (Barbara Fatyga w: „Kulturowy wyraz przemian społecznych”, praca zbiorowa, IFiS PAN). Witajcie w Paragwaju.

Autor jest publicystą, krytykiem literackim i pisarzem. Wydał m.in. książkę eseistyczną „Na obraz i podobieństwo”

Źródło : Rzeczpospolita